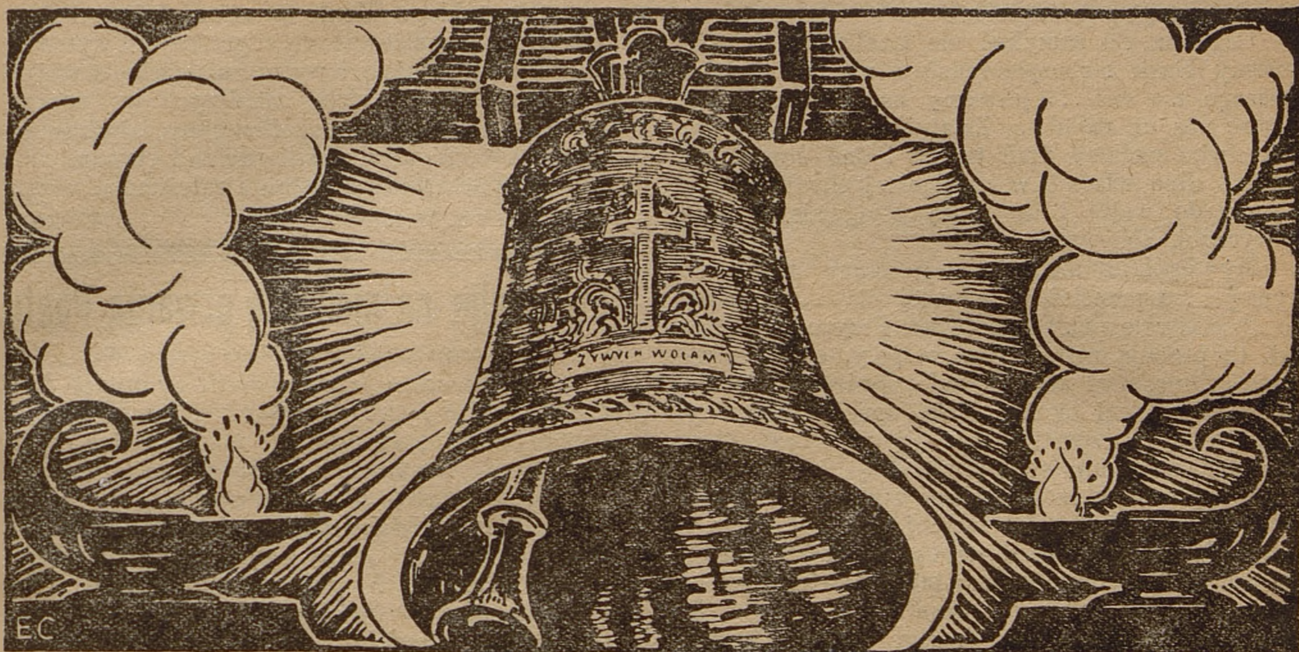
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 11. Kraków, 14 marca 1926 Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Gdy dach płonie nad głowami...

Z dziwną obojętnością umiemy przechodzić do porządku dziennego ponadtem, co się u nas dzieje.

Zły jest pesymizm, bo zapał do pracy gasi, zniechęca i gorzkie myśli rodzi... ale **zamykanie oczu na to co nas otacza, też nie dobrze!**

Lubimy się uspakajać utartym frazesem „nieszczęśliwe skutki wojny"... dobrze, ale jakże długo będziemy powtarzać to zdanie?... Doprawdy, przypominamy czasem żołnierza pruskiego, który rekwirując w czasie okupacji, co się dało, uprzejmie się uśmiechał, tłómacząc: „Ja! Krieg ist Krieg!"...

Przypomnijmy sobie, co Pismo św. mówi o tych co to, ani zimni, ani gorący... a u nas niestety tak wielu tych letnich, pogrążonych w jakiejś bierności i anemji duchowej, którzy zasypiają spokojnie ukołysani legendą o **„Polsce zawsze wiernej"** i przez to właśnie nie umieją się zdobyć, ani na czyn, ani na rozpoczęcie pracy...

A tymczasem świętokradzkie ręce sięgają po najświętsze nasze religijne i narodowe ideały i szybkim krokiem idziemy ku spoganieniu, niosąc hołd szatanowi!

Gorączka życia i chęć użycia ogarnia coraz szersze masy społeczeństwa, dla dopięcia swoich celów z niczem się dzisiaj ludzie nie liczą, gotowi deptać po tem co do niedawna czcili!... Ci zaś co walkę z krzyżem zaczęli, wytrwale dążą do celu.

Środków im nie brak, bo imię ich legjon! Rozluźnienie obyczajów, podrywanie powagi rodziny, nowoczesne tańce, mody, pornograficzne książki i wystawy, zaraza moralna przez kina i widowiska szerzona, zanik uczucia uczciwości, ręce i serca Judaszowemi srebrnikami splamione... to wszystko jad sączy w żyły naszego narodu...

i dobrze ktoś powiedział, że się zmieniamy w religijne próchno, pokryte pokostem form „tradycyjnej“ pobożności...

Oczu na złe zamykać nie trzeba, ale i nadmierny blask niebezpieczeństwa niechaj wzroku naszego nie razi... jesteśmy narodem zdolnym i stać nas na czyn!... Zwątpić nam nie wolno, przeciwko nadziei ufać trzeba i dać dowód, że natury silne właśnie w najcięższej chwili umieją stanąć do walki i do pracy wytrwałej, systematycznej, zbiorowej!

My ogólnie niedoceniamy pracy organizacyjnej... a przecież w jedności siła... gromada to „wielki człowiek“ i „potęga“. Przypatrzmy się, jak to pracują wrogie nam zespoły, cicho, sprawnie, silnie. Oni tam potrafią poświęcić swoje „ja“, gdy o cel ogólny idzie, umieją tajemnicy dotrzymać i niepostrzeżenie się wślizgnąć **tam**, gdzieby najmniej spodziewać się ich można! Umieją płacić wkładki roczne czy miesięczne...

Z jednej strony **im** łatwiej, bo lżej burzyć, jak budować, z drugiej strony **my** mamy mniej trudności. **Nie potrzeba nam tajnych zebrań**, umówionych znaków, haseł, konspiracji i t. d. i t. d. Naszym znakiem umówionym **prosty krzyż**, hasłem **miłość**, imieniem **prawda!** Tak uzbrojeni możemy śmiało stawić czoło organizacjom wywrotowym i tym nawet, które pod płaszczykiem dobroczynności zyskały w wielu miejscach prawo obywatelstwa; możemy stawić czoło całej agitatorskiej propagandzie, co idzie w imię dobra klas uciemiężonych, a Kościół chce uciemiężyć, z serc polskich wydrzeć ideały i naród cały w beznarodowości pogrążyć.

Dziś nam już **nie wystarczą zrzeszenia jedynie na praktykach religijnych oparte, dziś, jak nigdy „modlitwy czynu“ nam potrzeba.** Nie wolno nam się zacieśniać, ani zasklepiać, nie wolno się stroić w swoją zimną cnotę i z wysokości na drugich spoglądać... Myśli, widnokręgi rozszerzyć musimy, wszystkich i wszystko szeroką objąć miłością, nieumiejętnych nauczyć, wątpiącym dobrze radzić i głodnych nakarmić i ubogich w dom przyjąć. Lekkiem sercem nie potępiać, ale do idei swoich pociągać, bóle ludzkie miłosiernie rozumiejąc, za Mistrza wziąwszy Tego, Który „nadłamanej nie dołamał trzciny, a nad listkiem, którym wiatr powiewa potęgi Swej nie pokazywał!“... Do tego ludzi nam potrzeba, ludzi, o których pięknie mówi jeden ze współczesnych naszych kaznodziei, iż stać się muszą „orłem, sokołem, ogniem i słońcem, potrzeba wielkich serc, z których się wielkie uczucia rodzą, uczuć wielkich, z których powstaje wola wytrwałych czynów, z których się rodzą poświęcenia, chwile i czynią ludzi wielkich z wysokości niosących ludzkości dary, które dźwigają upadłych, rozgrzewają obojętnych, łączą rozdzielonych i dalekich. Ludzi potrzeba ze skrzydłami u ramion, którzy życiem dowiodą, że nie ten zwycięża, kto wytrwa przy sztandarze bez trudu, mozołu, wysiłeń i walki, ale ten, kto **tysiąckroć łamany nie upadnie, wielekroć szarpany nie odstąpi, wichrem niejeden raz miotany celu nie zgubi, drogi nie zmyli i jarzma na się włożonego nie zrzuci“...**

Do takiego ideału z wiarą dążyć musimy wszyscy i organizować się, organizować wytrwale, ze wspólną miłością i wyrozumiałością, starszych w Ligach katolickich, młodszych w naszych Związkach młodzieży... Pracujmy, abyśmy powiedzieć mogli, że w chwili gdy nad głowami dach nam płonął, myśmy nie stali z założonemi rękami.

K i e l c e, w marcu. **Es-ka.**

Ewangelja na niedzielę czwartą Postu.

Ewangelja według św. Jana w rozdz. VI.

W on czas: Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę, i siedział tam z uczniami swymi. A była blizka Pascha, dzień święty Żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go, bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.



Msza św. 4-tej niedzieli Postu.

W Królestwie Chrystusa podwójne dary.

Ta czwarta niedziela ma nazwę „Laetare“ „Ciesz się“, bo od tego słowa zaczyna się introit, ma charakter wesoły, podobny do 3-ciej niedzieli Adwentu. Bo połowa już Postu przeszła i zbliżają się Święta Wielkanocne czyli Dzień Zmartwychwstania. Dawniej — przed 1500—1300 laty bywał jeszcze inny powód do radosnego nastroju tej nie-

dzieli. Oto w tygodniu po tej niedzieli, był ostatni egzamin katechumenów i ostatnie przygotowanie do chrztu. Cieszyli się katechumeni na myśl, że blisko W. Sobota i wnet zobaczą i zanurzą się w wodzie zbawiennej, że pójdą do „nowego Jeruzalem“, o którem mowa w introicie, lekcji i graduale (zob. artykuł zeszłoroczny na tę samą niedzielę).

Królestwo Chrystusa jest bogate i zasobne. Ma ono bogactwa, ale nie doczesne, materjalne, lecz wieczne, duchowe i niezniszczalne. Król — Chrystus rozdaje hojnie. „Pójdzie do mnie wszyscy, którzy pragniecie!“ A co daje? Prawo do nieba, daje łaskę, czyli dziedzictwo synów Bożych, daje synostwo Boże. „Błogosławieni pokój czyniący“. Którzy z sobą, z Bogiem w sumieniu i z ludźmi w zgodzie starają się żyć, poważnionych i zagniewanych uspokajają i godzą, wogóle. którzy pracują nad uspokojeniem świata, i nad zaprowadzeniem prawdziwego pokoju: „ci będą synami Bożymi“. Pokój zaś ze sobą zyskuje się przez umartwianie ciała i oddanie duszy pod panowanie Chrystusa. Kto sam pokój ma ze sobą, z sumieniem i Bogiem, może tego pokoju innym udzielić. Dziedzictwo Boże. Synostwo Boże. — Bóg naszym ojcem. Mamy możność i nakaz wołać do Boga „Ojcze nasz“. To rzecz nowa. o tem żydzi w St. Testamencie nie wiedzieli, dopiero Chrystus objawił tę prawdę, żeśmy do godności synów Bożych powołani. To jest największy dar w królestwie Chrystusa — w Kościele katolickim.

A Kościół w swych naukach, obrzędach i modlitwach stara się nam wytłumaczyć, co to znaczy, żeśmy nie dziećmi gniewu skazani na zatracenie, ale synami obietnic, dziećmi Boga, czyli, że mamy prawo do nieba i szczęścia prawdziwego, żeśmy wobec Boga wszyscy równi, bo do jednego celu przeznaczeni. Św. Paweł tak często mówi o dziecięstwie i synowstwie Bożem, o wolności synów Bożych i prawach, jakie z tego tytułu wynikają. W lekcji dzisiejszej niedzieli wyraźnie mówi: „My jesteśmy synami obietnicy“. Chrystus nas wyzwolił i wolnymi uczynił „od szatana, grzechu i tyranji zasad światowych“. Dał nam swobodę ducha, nauczył jak panować nad ciałem. „Duch wolny - wolność“. O tem się często mówi, ale się tego nie rozumie.

Cieszmy się, że post i umartwienia ciała da nam większy spokój i swobodę wewnętrzną, przywrócą równowagę i panowanie nad sobą. „Uradowałem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“. (Gradual 2 ps. 121). W domu Pańskim pokój, dostatek, tam bogactwa, tam dusza będzie nasycona.

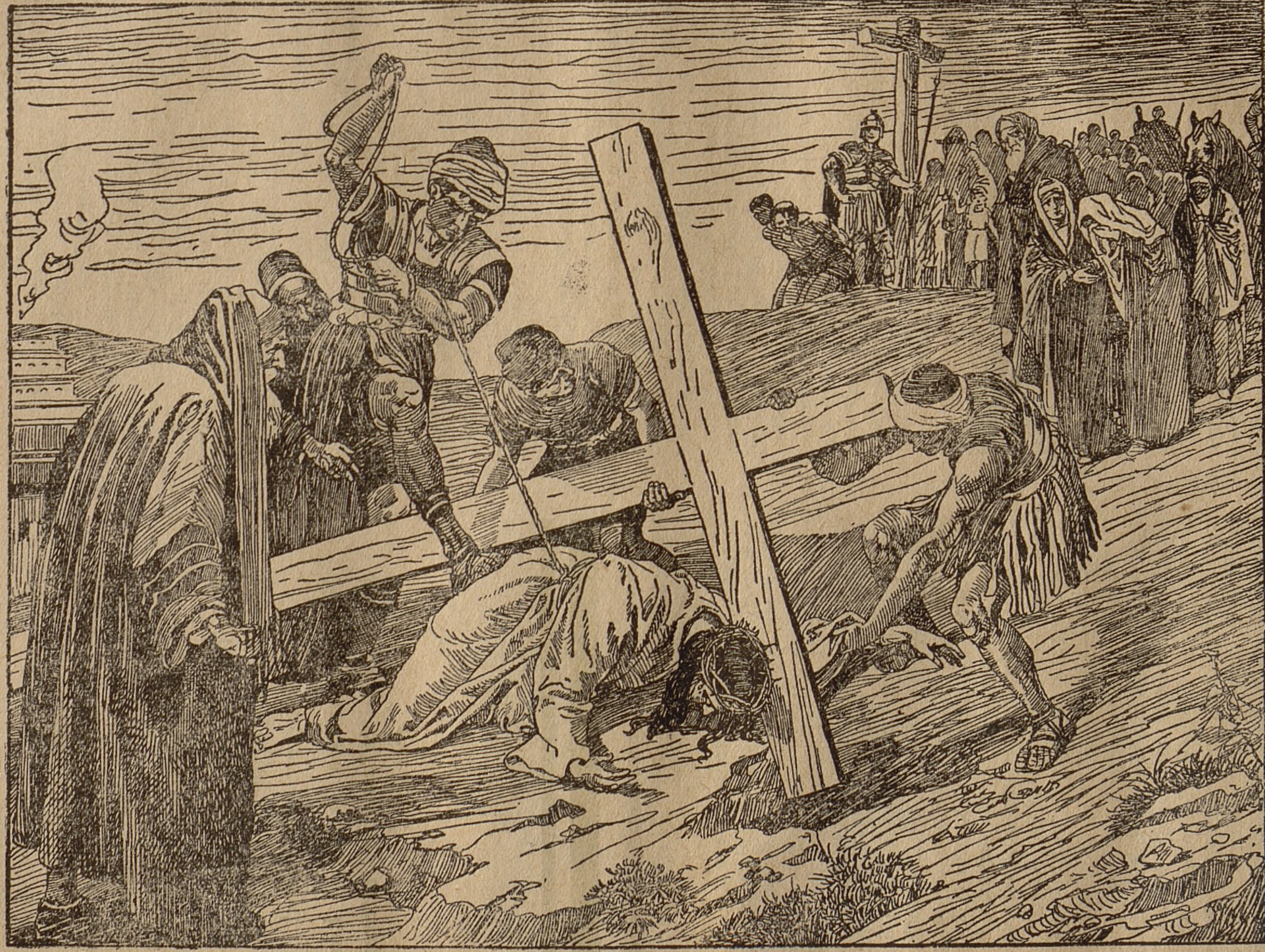
Choć zewnętrzne upadki lub nieszczęścia doczesne zdają się nas krępować i ujarzmiać, nie należy się obawiać, bo prawdziwa służba Boża „w duchu i prawdzie“. Ludzkie prawa mogą nam być przykre, musimy się im poddać dla zgody, porządku i dla dobra ogólnego, ale w duszy wolnej panuje Chrystus i Jego wolność przynosi szczęście już tu na ziemi. „Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane“.

Dla ludzi, okiem wiary patrzących na świat, na jego zmienione losy, nieszczęście, choroby i inne przypadki nie będą nieszczęściem; oni zawsze szczęśliwi.

bo szczęście i zadowolenie nie zależy tylko od bogactw i wygód doczesnych, ale szczęście jest w nas, wewnątrz, w duszy.

Ale i powodzenie doczesne towarzyszy tym, co żyją sprawiedliwie, po bożemu. Gdzie zgoda, sumienność, gdzie prawa Boże są przestrzegane, tam musi być dobrobyt. Ewangelja dzisiejsza potwierdza to. Chrystus uczynił cud, rozmnożył chleby dla tych, co szli za Nim i dla słuchania nauki Jego zapomnieli o pożywieniu, — lecz wielu szło za Chrystusem dlatego tylko, że czynił cuda, uzdrawiał, dla doczesnych interesów. Dzisiaj także chętnie się słucha i broni Chrystusa, o ile On żadnych ofiar od nas nie żąda. Zmaterjalizowani ludzie mają na oku tylko chwilowy zysk, zdrowie, czy zaspokojenie pragnień doczesnych. Chrystus zaś głosił zasady nowego królestwa. Gdy Go po rozmnożeniu chleba chciano królem obwołać, zniknął z oczu zgromadzonym, bo Królestwo Jego nie z tego świata.

Wyznawcom Chrystusa dobrze się powodzić będzie, ale nie trzeba sądzić zaraz, że będą mieli pieniędzy huk, folwarki, czy zapasy żywności na całe życie. Nie na tem szczęście polega. Ci, co mają wszystkiego za dużo i nie wiedzą, co uczynić z majątkiem, nie mają zwykle żadnych szczytniejszych pragnień. Zwykle dopuszczają się niesprawiedliwości albo oszustwem albo skąpstwem. Z tego nie wynika, że posiadanie bogactw jest już złą rzeczą i grzechem tylko sposób nabycia lub użycia może być zły, niesprawiedliwy.



Pan Jezus upada pod krzyżem.

Szczęście jest tam, gdzie jest zadowolenie z tego, co się ma, gdzie niema zazdrości. Ci, co mają, a jeszcze pragną więcej i zazdroszczą innym, nie czują się szczęśliwymi. Zadowolenie z siebie i z tego, co się ma, to także dar Boży. „Którzy ufają w Panu, są jako góra Sjon; nie zachwieje się nigdy, kto mieszka w Jeruzalem“ (Ps. 124. Graduał). Kto ma silną wiarę. nic sobie nie robi z tego świata i jego przykrości. XMK.

———o———

O ludziach — perłach.

(Wynik naszej ankiety).

Cnota nie cierpi pochwały, żyje w ukryciu, w zapomnieniu, znana tylko Bogu i zaledwie kilku ludziom. Grzech i przestępstwo natomiast krzyczy, wrzeszczy, pisze i maluje o swoich „czynach i pracy“. Dlatego prasa dzisiejsza pełna jest opisów zbrodni, gwałtów, kradzieży, tragedyj miłosnych i t. d. Same skandale i zgorszenia. „Dzwon“ nasz nie idzie tą drogą. złemu, złym ludziom, oszustom, rozpustnikom i złodziejom nie robi reklamy.

Czytając tylko prasę ze zbrodniami, człowiek odnosi wrażenie. że dziś niema już ludzi porządnych, zasadami Ewangelji Chrystusowej przesiąkniętych. Tak nie jest. Są, jest na świecie dużo ukrytych pereł. „Dzwon“ je wyszuka i pokaże zwątpionemu społeczeństwu. Perłom się to nie będzie podobać, razić to będzie ich skromność i pokorę, ale wobec ogólnej zarazy złego, musimy dać sposobność naszym czytelnikom, aby się mogli zarazić i dobrem.

Stąd myśl naszej ankiety. Opisów przysłano mnóstwo. **Pierwszą nagrodę** Komisja przyznała p. **Stanisławowi Kostce** (30 zł); **drugą:** p. **Władysławowi Borowy** (20 zł); **trzecią:** p. **Marji Glaubicz** (10 zł). Zupełnie wyjątkowo przyznano jeszcze nagrodę 10 zł p. **Andrzejowi Rusin.**

Ładne postacie przedstawili: pp. Karol Tekieli z Rybnej, Bolesław Streb z Prądnika Białego, Franciszek Niziołek z Osi lca, Marjanna Płonkówna z Górki Narodowej, Marja Piłocikowa z Dziedzic, Fabjan Święch z Olszówki.

I. NAGRODA.

Pisać będę o bohaterach z czasów wielkiej wojny europejskiej, mianowicie z r. 1915.

Niemcy, wdarłszy się prawie bez oporu w całe niemal Królestwo Polskie, zmierzali ku Warszawie po takich drogach. gdzie mogli przeprowadzać swoje straszne armaty. Wioski zaś i osady, leżące przy tym trakcie, w okropnych znalazły się warunkach.

W lipcu 1915 r. wojska rosyjskie zaczęły się cofać na Wschód, niszcząc po drodze wszystko zboże, dojrzewające w polu. W miejscowości N. już poprzednio zniszczone były przez nich zasiewy wiosenne, użyte na karmę dla koni, a teraz wzięli się do oziminy i do kartofli. aby nic nie zostawić dla Niemców. Wkońcu jednak, gdy nawet i żołnierze poczęli się oburzać na takie barbarzyństwo, dowódca ich wpadł na szatański pomysł i kazał właścicielom gruntów, by sami dokończyli dzieła zniszczenia, inaczej nie dostaną żadnego odszkodowania od rządu. Sami więc gospodarze wyszli w pole, zakładali konie do drabin i gnietli swoje zboże, a tuż za nimi komisja szacunkowa oceniała straty i wydawała kwity poszkodowanym. Tymczasem ledwie zaczęto w Warszawie wypłacać niektórym czwartą część należności, wojska niemieckie podeszły niespodzianie pod stolicę. Urzędnicy zwinęli manatki i uciekli, a ludność została bez wynagrodzenia, bez zboża, a często i bez dachu nad głową. Część wychodźców, przynaglana przez wojska, ruszyła razem z niemi na Wschód, nie wiedząc. dokąd ich los zapędzi. Dopiero gdy Niemcy zaczęli gonić Rosjan, uciekinierzy, korzystając z zamieszania, próbowali się zatrzymywać po krzakach i zaroślach, a gdy wojska przeszły, cofali się całemi taborami w swoje strony. Pod koniec sierpnia cała ludność wróciła, spodziewając się zastać pustkę na polu i już naprzód trapiąc się o swoje wyżywienie. Tymczasem jakaż była ich radość, gdy zastali znaczną część swego zboża starannie zebraną i ułożoną w kopy! Któż to zrobił? W osadzie mieszkali przezacni bracia St., pracujący razem na swoim gruncie, dla swojej gruntownej pobożności, często wyszydzani przez mieszkańców. Nie poddali się oni rozporządzeniu wojsk rosyjskich, rezygnując ze wszelkich odszkodowań, a po przejściu armji zebrali dość pokaźne plony. Ukończywszy tę pracę. zauważyli oni, że w zniszczonej oziminie sąsiadów wiele jeszcze było ziarna zdatnego na chleb. Zorganizowali więc drużynę roboczą. najęli kilka niewiast, sami wzięli kosy do ręki i pole za polem przyprowadzali do porządku, sprzątając zboże w kopy. Jeszcze nie skończyli, gdy ludność zaczęła pojedyńczo powracać do swoich zagród, a w miarę tego przybywało im pomocników. W ten sposób uratowano wszystko zboże, zdatne do użytku. Gospodarze nie mieli słów — jak sami mówili — do wyrażenia wdzięczności pp. St. za tę przysługę.

Gdy życie wracać zaczęło do zwykłego porządku i władze niemieckie poleciły uporządkować między ludnością mierne używanie chleba, dla zabezpieczenia się od głodu, Komitet obywatelski osady N. powierzył pp. St. rozdział towarów spożywczych, chcąc przez to okazać im swoje zaufanie i wdzięczność za poprzednie dobrodziejstwo.

Tymsamym pp. St. należy się wdzięczność za ocalenie Kościoła parafjalnego od pożaru w czasie pierwszego odwrotu Niemców. Zwycięscy założyli sobie obserwatorjum na wieży kościelnej i mówili, że jeżeli będą zmuszeni do odwrotu, to spalą kościół. Gdy Rosjanie poczęli się zbliżać, ksiądz proboszcz zwrócił się do Niemców z propozycją rozebrania wieży kościelnej własnym kosztem. jeśli im chodzi o zniszczenie punktu obserwacyjnego dla Moskali. Zdawało się księdzu. że tą ceną skłoni ich do zaoszczędzenia świątyni Bożej, ale Prusacy byli nieubłagani i naznosili moc słomy na wieżę, aby się w danej chwili prędzej zajęła. Pan Bóg jednak zniweczył ich zamiary. Gdy, odchodząc, poczęli rzucać pociski na kościół, p. Kazimierz St., niepomny niebezpieczeństwa, wszedł prędko na wieżę i powy-

rzucał stamtąd wszystką słomę. Chociaż blisko 200 pocisków trafiło w wieżę i w samą świątynię, wyrządzając mniejsze lub większe szkody, ogień jednak nigdzie się nie zajął i fara bombardowanie przetrwała.

Ciekawe są też szczegóły, dotyczące ratunku przez braci St. szpitala tyfusowego w czasie bombardowania Austrjaków. Wszystkie szpitale wojskowe z całą obsługą wycofano już z miasta, został tylko ów szpital tyfusowy, umieszczony w domu prywatnym i będący na opiece felczera p. Antoniego Cz., bo nawet i doktór, który nim zarządzał, zachorował i wyjechał do Warszawy. Zostały tylko dwie posługaczki, lecz i te, słysząc o bliskiem niebezpieczeństwie, również gotowały się do odwrotu. Wtem wojsko rosyjskie otrzymuje rozkaz, by się cofnęło w tylną linję okopów, a że na tej właśnie linji znalazł się wspomniany szpital, zawiadomiono p. Antoniego Cz., że ma natychmiast go opróżnić. Nie mając ani żywej duszy do pomocy, felczer pobiegł czemprędzej do domu pp. St. i przedstawił im swoje położenie, ci zaś, razem ze wszystkimi domownikami, jak jeden mąż, przystąpili do dzieła. Część pozostała w domu, by przygotować łóżka dla siedmiu chorych, inni pobiegli do szpitala, by razem z felczerem przenieść ich na improwizowanych noszach. Wbiegają do budynku i... zastają w nim pustki. Prócz jednego tylko chorego, który był nieprzytomny, wszyscy, myśląc, że są zupełnie opuszczeni, zwlekli się z łóżek, pookręcali w kołdry i ukryli się pod sąsiednią górką w norach, skąd wybierano piasek, czekając ze drżeniem końca. Wielka była ich radość, gdy zostali odnalezieni, a już od łez powstrzymać się nie mogli, gdy się znaleźli w domu pp. St. na świeżo przygotowanych łóżkach i otoczeni najtroskliwszą opieką.

Kończę wreszcie epizodem wojennym, w którym również bracia St. mieli udział. Jeden z granatów pękł na ulicy i obsypał kawałkami żelaza przechodzącą kobietę, kalecząc jej bok, łamiąc rękę i nogę. W strasznych boleściach, krwią zalana, powlokła się do dołu, umyślnie wykopanego w ogrodzie dla ochrony przed kulami i tam dwie doby przeleżała bez żadnego posiłku ni opatrunku. Na trzeci dzień wieść o nieszczęśliwej doszła do pp. St.; jak tylko więc strzały nieco ucichły, wziąwszy ze sobą odpowiednie przyrządy, poszli, wyciągnęli ją z dołu i złożyli na blacie, niby na noszach. Zaledwie uszli kilka kroków, wśród ogromnego błota, nad ich głowami zaczęły huczeć kule armatnie. Wskutek wrażenia wkrótce osłabli, tembardziej, że droga była bardzo ciężka, położyli więc nosze na pryzmie kamieni, a sami stanęli dla odpoczynku, chroniąc się od pocisków za górką. Kaleka, myśląc, że ją tak zostawią, pomimo strasznego bólu, wypełzła na ziemię i zaczęła wołać o miłosierdzie. Na ten widok zacni bracia chwycili coprędzej za blat i pod gradem pocisków szczęśliwie dobiegli do domu sąsiadów, gdzie nieszczęśliwą oddali pod opiekę niewieścią.

St. Kostka.

———ooo———

Znaczenie powagi w społeczeństwie.

Podobnie jak powaga rodziców jest podstawą wychowania i z niem złączonego szczęścia rodzinnego — tak powaga władz świeckich i duchownych jest podstawą wychowania społecznego i wszelkich jego złych i dobrych następstw, a przedewszystkiem społecznego ładu i porządku, ewentualnie ich społecznych przeciwieństw: nierządu i anarchji.

Bardzo często w różnych stronach naszego kraju słyszymy między ludem takie zdania i uwagi:

„Z naszego wójta, to sobie nikt nic nie robi. Gdzie go postawicie, tam stoi. Gdzie go posadzisz, tam siedzi. To też we wsi każdy się rządzi, jak mu się podoba. Ten stawia dom na gminnem, tamten woruje się w drogę, a cała wieś żyje w największej niezgodzie i Boga obraża".

„U nas bo ta całkiem inaczej. Wójt nie złe chłopisko. Wprawdzie pisać, ani czytać nie umie, ale o wszystkiem wie, gdzie się co dzieje i wszelkie swary zaraz na miejscu godzi, a gminnego strzeże jeszcze bardziej niż swego. Z żoną się nie kłóci, dzieci po chrześcijańsku wychowuje. Jeszcze go nikt pijanego nie widział. To też wszyscy kochają go jak ojca, i co to będzie, jak nam kiedy zemrze, bo też w sile wieku, choć taki krzepki i ruchliwy. Ani myśleć o tem nie chcewa".

„Nasz pan Profesur, to całkiem do niczego. Zamiast uczyć, wiecznie gdera i marudzi. Na dzieci krzyczy, a żydów ciągle wychwala. Na polskie rządy wygaduje: a że mało płacą, a on się tyle narobi i natruje z naszemi dziećmi. Ciągle gdzieś wyjeżdża: to do ispektura, to na jarmark, to na zgromadzenie. Zawsze go widać, jak się miga na kole wele naszego okna, a żona jego tymczasem, zamiast gotować, kłopoce się z dziećmi w szkole. Nic dziwota, że go we wsi za nic nie mają, a i między szkolnikami tylko się z niego naśmiewają".

„E my ta, dzięki Bogu, mowa dobrego nauczyciela. Dzieci kocha, zawdy tylko niemi zajęty. Aż miło przejść wele szkoły i posłuchać się, jak on z niemi pracuje. To zawsze coś piszą, albo czytają, a zawsze o Bogu i Matce Najświętszej, albo o Polsce, o sławnych Polakach i Polkach. Roz, mówię wam, nie uwierzycie mi, tom się awo serdecznie upłakała, co tak ślicznie mówił do dzieci, jak mają słuchać rodziców i być im wdzięcznemi. O bardzo dobrego mowa kierownika i niech mu Bóg miłosierny i Matka Najświętsza wynagrodzi te trudy, jakie on wele naszych dzieci podejmuje! To też we wsi ma mir i szacunek u wszystkich. Gdy się pojawi na Radzie, żaden chłop nie śmie mu się sprzeciwić, taką wam ma powagę".

„Pan Starosta, nie wiadomo, jakiej wiary i narodowości. W kościele nigdy go nie zobaczysz, nawet we święta uroczyste. Księżom się nisko kłania, z rabinami się całuje, sekciarzom religijnym sprzyja i pomaga, z chłopami pod rękę chodzi. Do biura rzadko zagląda. O drogi w powiecie nie dba, choć dniem i nocą po nich się rozbija. W obchodach patrjotycznych rzadko kiedy bierze udział i jeszcze nigdy na żadnej po polsku nie przemawiał. Toteż ludność powiatu dała mu przydomek „Niemego..." Nie dziw, że się nikt

z nim w powiecie nie liczy i żadnej powagi niema, a na tem tylko my wszyscy cierpimy, bo nie mamy władzy w powiecie i żadnego ładu“.

„U nas znowu tak źle nie jest. Nasz pan Starosta, to urzędnik idealny. Przedewszystkiem jest to z krwi i kości Polak i katolik, obywatel ciałem i duszą, a przytem dobry mąż i ojciec wzorowej rodziny. Przyjdź każdej niedzieli na sumę do kościoła, to go zawsze z żoną w ławce przed wielkim ołtarzem zobaczysz, zarówno na Mszy św. jak i na kazaniu. Toteż wszyscy jego podwładni idą śladami swego szefa. Na procesji w Boże Ciało i w czasie wielkanocnej Rezurekcji prowadzi ks. Prałata pod pachę razem z p. Burmistrzem. Ludność nazywa go „ojcem powiatu“. Nie ma obchodu narodowego, na którymby imieniem powiatu nie przemawiał. Żona zaś jego czynna we wszystkich Komitetach i Stowarzyszeniach dobroczynnych i oświatowych“.

Gdybyśmy te zdania i uwagi ludu, zarówno ujemne jak i dodatnie, jakie o polskich władzach słyszymy, od najniższej aż do najwyższej: od wójta aż do Prezydenta Rzeczypospolitej, potrafili sobie uprzytomnić, przyszlibyśmy do tego samego przekonania, coś my już poprzednio o powadze i majestacie rodzicielskim powiedzieli: powaga i majestat Władzy społecznej, Rządu państwowego, od najwyższego do najniższego urzędnika: to jedyna gwarancja społecznego ładu i porządku w państwie, to fundament bytu państwowego i szczęścia obywateli, a nabyć może Władza tej powagi, majestatu: tylko przez religijne i patriotyczne wychowanie w rodzinie, szkole, i katolickiem, prawdziwie polskiem społeczeństwie, wreszcie przez sumienne wykonywanie obowiązków powierzonego sobie urzędu i władzy. **Ludwik Młynek.**

Mniej potrzeb.

Do śmierci nie przestanę błogosławić mych rodziców nie tylko za to, co dla mnie w młodości uczynili, ale za to, czego mi odmówili. Ojciec zajmował wybitne stanowisko, matka pochodziła z zamożnej rodziny, a jednak w domu naszym panowała ogromna prostota, ani cienia zbytku. Wychowywali nas rodzice surowo, własnym przykładem uczyli sumiennego spełniania obowiązków i oszczędności, ubierali skromnie, nie znosili żadnych grymasów w jedzeniu i nie uważali za potrzebne prowadzić nas na widowiska.

Ojciec mawiał często: „im mniej człowiek ma potrzeb, tem szczęśliwszy“. Nie docenialiśmy tego zdania, dziećmi będąc, dziś rozumiem, że to był drogowskaz na całe życie.

Z postępem wiedzy, sztuki, przemysłu i handlu przybywa nam coraz więcej udogodnień w życiu, coraz więcej rozrywek i przyjemności, ale też ludzie tak ugrzęźli w materjaliźmie, że cenią tylko to, co się da zmierzyć i zważyć, co daje największą wygodę przy możliwie najmniejszej pracy. Stworzyli sobie mnóstwo potrzeb, a nawet dumni są z tego, że ich mają tak wiele. A co widzą u starszych, naśladują malcy.

Dość zetknąć się z dzisiejszemi matkami, a z ich rozmów o tem, co ich dzieci jeść lubią, a czego się nie tkną, jakiego wymagają ubrania, a czegoby nie włożyły, jakich domagają się rozrywek, obok utyskiwań nietrudno wyczuć i trochę podziwu dla małych tyranów, którzy już tak dobrze wiedzą, jak sobie życie umilić i wygodnem uczynić.

Czy takie nierozsądne wychowanie przyniesie dzieciom w dalszem życiu szczęście i zadowolenie? Dziecko trzeba do życia zahartować na ciele i duchu, a tymczasem zbytnie dogadzanie rozleniwia jego ciało i czyni nieodpornem na wszelkie cierpienia, a gdy za młodu nie odczuje dziecko nigdy żadnego braku, to mu się zdawać będzie, że życie to nie znój, lecz taniec wśród róż.

W dzisiejszych ciężkich czasach należałoby dzieci przyzwyczajać do jak największej oszczędności, a tymczasem z roku na rok widzi się je coraz wykwintniej ubrane. Dość przejść się po korytarzach naszych szkół powszechnych, a mimowoli nasunie się na myśl, ile to ubranie kosztować musi. A ta potrzeba strojenia się rośnie wraz z dziewczyną i do czego wreszcie doprowadzi?

To samo jest z zabawą i rozrywkami. Najszczęśliwsze są dzieci, które się umieją bawić szmacianą lalką, starem pudłem i batem, zrobionym ze sznurka i patyka. Im skromniejsze zabawki, tem żywiej pracuje wyobraźnia dziecka, a gdy taki malec przechodzi koło sklepu z zabawkami, to śmieją mu się oczy do tych śliczności. Ale ileż znam dzieci znudzonych, których nic nie bawi. Dlaczego? Bo im zbyt wiele dostarczano zabawek i rozrywek. Rosną potrzeby, a skąd wziąć na to? Nadmiar potrzeb, niehamowanych w dzieciństwie, wyradza się w chęć użycia, a do czego to ludzi prowadzi, o tem mówią dzisiejsze rozprawy sądowe. Czyż chcecie, by wasi synowie zeszli na manowce?

Powszechną słyszy się skargę, że dzieci swemi wymaganiami tyranizują rodziców, a któż temu winien, czy nie sami rodzice, którzy nie umieją dziecku niczego odmówić, ale przyzwyczajają je do nadmiernych potrzeb.

Prawda, dziś wszyscy niemal żyją nad stan i trudno się oprzeć powszechnemu prądowi, trudno od złych wpływów uchronić swe dzieci, które się z innemi w szkole stykają, a nie umieją tyranji rówieśników przeciwstawić powagi rodzicielskiego domu. Ale jeszcze są ludzie, którzy życie biorą poważniej, niechże się zdobędą na więcej stanowczości względem własnych dzieci: im skromniej je wychowają, tem lepiej na życie uzbroją, tem więcej szczęścia zapewnią. Bo łatwo się przyzwyczaić do wielkich potrzeb i wymagań, ale trudno, bardzo trudno się ich pozbyć, gdy bieda przyciśnie, a któż z nas przewidzi, co go w życiu czeka — zaś człowiek o skromnych potrzebach łatwiej przebrnie przez życie, nie będzie ciężarem swemu otoczeniu, owszem rozsiewać będzie naokół to zadowolenie, które w własnem sercu nosi. **M. K.**

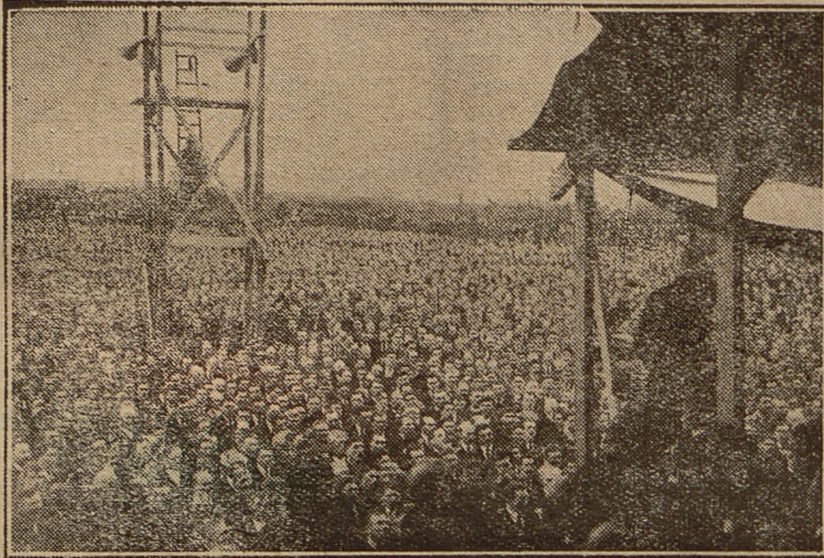
Nauczyciel: Dlaczego woda morska jest słona?

Uczeń: Bo w morzu żyją śledzie!

Lenie i gnuśni niedbalcy...

Proszę popatrzeć na załączony w tym artykule obrazek. Prawda, ile tam ludzi?

Jest to zdjęcie fotograficzne ze zgromadzenia katolików francuskich dnia 28 lutego b. r. w mieście Landerneau, w północno-zachodniej Francji. Według dokładnych obliczeń w tem zgromadzeniu wzięło udział ponad 100.000 **(sto tysięcy!!)** mężczyzn i młodzieńców. Któż to zorganizował? Znana ze swej czynności kat. federacja narodowa pod przewodnictwem gen. Castelnau. Te tłumy 100.000, to delegaci kół parafjalnych jednego tylko departamentu: Finistère.



Cieszyć się trzeba, że katolicy Francji zdobywają się na tak potężną — cały kat. świat zadziwiającą — pracę. Uchwała tego zjazdu żąda zniesienia ustawodawstwa świeckiego ze wszystkiemi religję krępującemi przepisami.

Popatrzmy jednak na ten obrazek innem okiem: okiem zazdrości i wstydu, że nam katolikom w Polsce bardzo daleko do odczucia niebezpieczeństwa, jakie nam choćby i w tej chwili grozi. Dokonywa się obecnie uporządkowanie ustawodawstwa małżeńskiego i — jak słychać — grożą nam śluby cywilne, sakrament małżeństwa ma być doprowadzony do zwyczajnej umowy, jaka się zawiera przy kupnie gruntu, domu lub krowy. Tak, to nam poważnie grozi! A my „katolicy“ czekamy spokojnie, aż ta chwila nadejdzie. Bo się nam nie chce pracować w zrzeszeniach katolickich, bo jesteśmy lenie, skończeni i haniebni niedbalcy o przyszłość katolicyzmu w Polsce. Wszyscy tylko „polityzują“, każde stronnictwo „broni“ religji, nawet socjalistyczny „Naprzód“ „broni“ sakramentu małżeństwa (co za ironja!!) dzienniki na pierwszych stronach umieszczają wzruszające do łez artykuły o katolicyzmie, a na ostatnich stronach tychże „katolickich“ pism można czytać ohydne ogłoszenia, nawołujące do rozpusty i t. d. i t. d. Tysiące dowodów gnuśnego snu i pomieszania świętości z plugastwem. A nam „katolikom“ się zdaje, że na to wszystko jedynem lekarstwem pobożne westchnienie do Matki Boskiej w Częstochowie, a Ona obroni Ojczyznę od masonów, niedowiarków i żydów. Do zguby — i to rychłej zaprowadzi nasz katolicyzm to niedbalstwo.

Czynu, zrzeszeń katolickich nam trzeba. Dlatego wołamy i błagamy: stwarzajmy w każdej parafji Ligę katolicką. **M.**

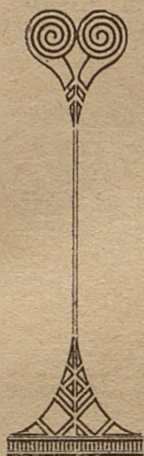
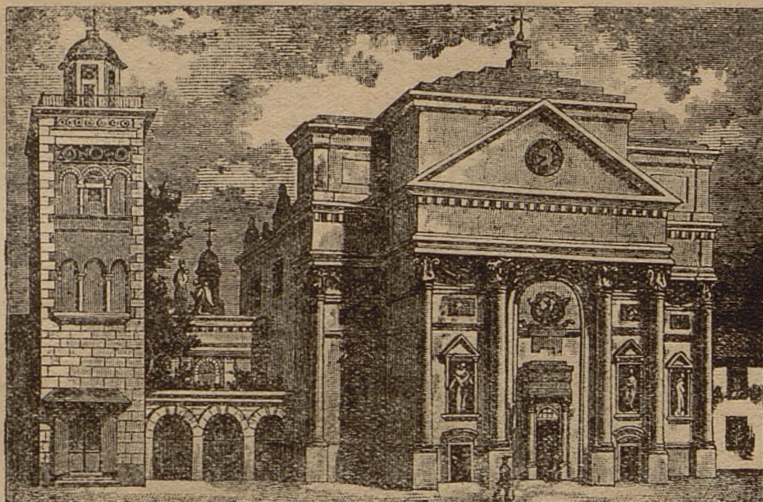
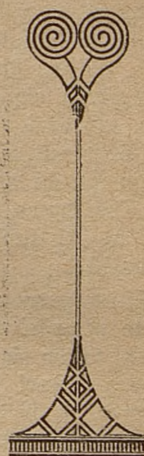
Miłosierdzie Pp. z „Naprzodu“.

Myślę, że nie minę się z prawdą, przypuszczając, że panowie z „Naprzodu“, którzy tak dbają o „honor“ bezrobotnych, aby ci nie korzystali z miłosierdzia chrześcijańskiego, nie powstydziliby się jednak urządzić nawet w Wielkim Poście t. zw. „Józefówkę“ na bezrobotnych.

Odwołujemy się jednak do zdrowego rozsądku czytelnika: co jest godniejsze człowieka w pełnem znaczeniu tego wyrazu: czy przyjąć w potrzebie jałmużnę od tych, którzy mu ją życzliwie i osobiście, albo przez umyślną organizację ofiarują, czy patrzeć o głodnym żołądku na bezmyślne skakanie i fikanie swych „dobrodziejów“, nie mogących im nic ofiarować oprócz krzykactwa?

Zresztą miłosierdzie względem bezrobotnych jest też dowodem miłości Ojczyzny, bo przychodzi z pomocą zbyt obciążonemu skarbowi, pozwalając mu działać w innym kierunku; tymczasem filantropja tańcująca przyczynia się do większej ruiny prywatnej i społecznej.

Sławne kościoły w Polsce.

Kościół św. Anny w Warszawie.

I znowu rodzi się pytanie: co godniejsze dobrego obywatela państwa: czy tylko wykrzykiwać i wymyślać na rząd, czy wspomagać go czynem przez akcję miłosierdzia względem bezrobotnych? Zaręczam, że ci miłosierni, którzy datkami swemi lub pracą podtrzymują tę akcję, czyniliby to nawet wtedy, gdyby — co nie daj Boże — cały rząd naszej Polski znajdował się w rękach socjalistów, idea bowiem miłości ojczyzny wznosi się wysoko ponad skład chwilowy rządu. Tymczasem dla panów z „Naprzodu“ obiady Księcia Metropolity dlatego są tak trudne do strawienia, że inicjatywa ich wyszła z łona Kościoła.

Proszę mi dowieść, jeżeli nie zgadłem.

Stanisław Kostka.

P. S.: Ponieważ niekiedy słyszy się zdanie, że w dzień św. Józefa jest dyspensa od postu, a przeto wolno bale urządzać, „Dzwon Niedzielny“ ostrzega tych, którzy mieliby co do tego jaką wątpliwość, że ani w dzień św. Józefa, ani w żaden inny w okresie od środy Popielcowej do Wielkiej soboty włącznie, do zabaw tańcujących nie upoważnia, ani też — prócz niedzieli — wolny od postu nie jest. **Redakcja.**

Na nic rekolekcje!...

Na nic się nie przydadzą rekolekcje, tak licznie i pobożnie w czasie wielkopostnym odprawiane, jeżeli nawróconych, ze snu obojętności religijnej zobudzonych katolików nie zrzeszymy w lidze katolickiej. Niechże przewielebni księża zachęcą gorąco do pokochania myśli organizacyjnej.

Liga katolicka jest stowarzyszeniem apolitycznem, mającem za cel przywrócenie królowania Chrystusa w rodzinie, w społeczeństwie i państwie.

Zakładajmy wszędzie Ligi katolickie, skupiajmy się około sztandaru czynu katolickiego.

Statut Ligi katolickiej i inne wiadomości chętnie wysyła: **Sekretarjat Ligi katolickiej, Kraków, Sienna 5.**

Zjazd organizacyj katolickich.

Staraniem Ligi katolickiej odbędzie się w Krakowie **dnia 8, 9 i 10 października b. r. zjazd organizacyj katolickich** diecezji krakowskiej. Nowe święto Chrystusa - Króla (ostatnia niedziela października) powinnoześrodkować pracę wszystkich zrzeszeń katolickich około wielkiej myśli Ojca św. Piusa XI, aby mianowicie w społeczeństwach katolickich rzeczywistym panem i królem był: Chrystus. Zjazd będzie miał zaszczytne zadanie szeroko omówić i udowodnić, że świadoma celu praca w zrzeszeniach katolickich Królowanie Chrystusa znacznie przyspieszy.

W zjeździe będą mogły brać udział tylko delegacje zrzeszeń katolickich, jednostki poza organizacjami stojące nie będą do obrad przypuszczone.

Szczegóły zjazdu będą później ogłoszone.

Zrzeszenia katolickie mogą już zgłaszać swe uczestnictwo.

Za Sekretarjat Ligi katolickiej: **A. Turowicz,** prezes; **Ks. F. Machay,** sekr. gen.

Zachowanie czystości.

(Z dziedziny wychowania).

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. 5, 8), powiedział P. Jezus, a słowo Pańskie jest nieomylne. A zatem szczęśliwe są dzieci, które w czystości wzrosły i czystą duszę kiedyś Bogu oddadzą. Czystość, to nieoceniony skarb. Ale skarb należy dobrze schować, bo inaczej złodzieje go wykradną! Na czystość dzieci i młodzieży dużo czyha wrogów. Matka musi nieustannie stać na straży czystości swych dzieci, a wrogów jej odpędzać. I tak:

1. Wrogiem czystości dzieci są rozmowy starszych. Patrz, matko, kogo masz w swym domu i jakie toczą się w nim rozmowy. Nie pozwól, aby wobec

dzieci mówił kto nieprzyzwoicie, rzucał słowa dwuznaczne, robił nieskromne żarty.

2. Wesela nie są dla dzieci! Wiadomo każdemu, jak to bywa na weselu. Wieczorem zbiera się kupa ludzi: starszych, młodszych, wyrostków, chłopaków, dziewuch, dzieci. Muzyka pociąga. Przy tańcu i muzyce zaczynają się ochocze śpiewki, padają słowa gorszące, tanecznicy zapominają o przyzwoitości. Na to pożądliwie patrzą dzieci. Wystarczy, aby raz były na takiem weselu, a czystość ich będzie splamiona na zawsze. Tak bywa, gdy dzieci idą na wesele z rodzicami. A cóż dopiero dzieje się tam, gdzie niema ojca i matki?!

3. Matko, patrz z kim twoje dzieci przestają, a pamiętaj, że prawdziwem jest przysłowie: „Z jakim się kto wdaje, takim się staje“. Dzieciom niech wystarczy towarzystwo braci i sióstr, ojca i matki. Gdy drobiazgu w domu dużo, dzieci nie szukają towarzystwa poza domem. To też im liczniejsza rodzina, tem lepiej wychowana!

4. Duch nieczysty napastuje najczęściej samotnych i bezczynnych. Dlatego dzieci nie zostawiać bez dozoru na samotności i nie pozwalać im na próżnowanie. Lepiej niech broją. Czujna matka i ojciec umieją dzieciom wyszukać zajęcie. Małym inne, większym inne.

5. Nieczystość wchodzi do serca często przez oczy. Niesumienni kupcy i handlarze wiedzą, że nieczyste rzeczy ludziom łatwo wpadają w oczy. Dlatego w oknach sklepów widzimy tak często brzydkie obrazki, naprzykład widokówki; takie same malowidła przyczepiają oni do mydełka, cukierka w papierku, do papierka z igłami, do pudełka od papierosów. Takie obrazki trzeba usuwać z przed oczu dzieci. Nieraz dobra rzecz dla starszych, nie jest stosowna dla młodzieży. Widziałem w jednym domu książkę lekarską z obrazkami przedstawiającemi różne nagości. Dobra rzecz, ale niech wpadnie w ręce dzieci, stanie się ich zgorszeniem. I taka książka nieraz leży w domu, a kto chce, do niej zagląda.

6. Gdy matka spostrzeże, że dziecko coś nieprzyzwoitego robi, niech mu powie: „To brzydko, nie rób tak“, albo: „Wstydź się“. Częsta spowiedź i komunja są bardzo dobrym środkiem do wychowania dzieci w czystości. Tylko, że nie wszyscy ojcowie o tem chcąc wiedzieć. Czyste niewinne dzieci, to korona chrześcijańskiego wychowania. **P. Zarzycki.**

Ratujmy chore dzieci.

Katolicki Związek Polek, przez swoją Sekcję „Ochrony Dzieci“ podjął się przy boku Kościoła, rodziny i szkoły wzniosłej, ale trudnej pracy: urabiania młodocianych serc dla „Boga i Ojczyzny“.

Podjął się pracy także nad ulżeniem doli biednych tych dzieci, które dziś opuszczone, głodne i chłodne, z gruźlicą y płucach przepędzają najpiękniejsze lata życia, skazane na kalectwo i przedwczesną śmierć.

Pokładając ufność w Opatrzności Bożej i szlachetnem sercu, kochającego młodzież społeczeństwa polskiego, Związek nasz rokuje wielką przyszłość dla tego rodzaju pracy.

Tą drogą prosi usilnie o moralną i materjalną pomoc. Moralną pomocą będzie zaofiarowanie swych

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

23

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, wieków. Amen. Siadajcież gospodyni.

— Przyszłam się jejmoścince przypomnąć... Górna zmięła koniec fartucha spracowanemi rękami i umilkła na chwilę.

Pani Rencka zakłopotane spojrzenie posłała w stronę Walorki, co się przy piecu rozparła i ani myślała odejść.

— Po wsi gadają, że po Brysiu miejsce już obsadzone.

— Moi drodzy, ja mówiłam mężowi, ale nic dało się nic zrobić, wasz chłopak do karczmy często zagląda.

— Który ta chłop, proszę jejmościnki do kieliszka nie zaglądnie, żeby fantazją skrzepić? To ta jeszcze nic. Przyszłam się ta jejmoścince pięknie pokłonić, przez świętych jak to mówią do Pana Boga, a przez panią do pana zawdy się jakoś trafi. Do dawnego pana zarządcy, to zawdy się z każdą prośbą bez kuchnię chodziło i dobrze było, naród był zadowolony, bo pani panu przedstawiła, to zawdy pomogło, strasznie my dawnego państwa żałowali. — Zniżyła głos i wskazała na kosz, stojący na ziemi. Kurczęta mi się wywiodły, niech ta Walercia do kurnika wpuści.

Rozczerwieniła się piękna pani.

— Dziękuję wam gospodyni, ale nie mogę.

— Przecie mi takiej hańby nie zrobicie, żebych je miała do chałupy zabierać. Pomówicie z panem, to pomówicie, nie pomówicie, to nie, a kurczęta niechaj ostaną, moja jejmościnko.

Do rąk się jej schyliła znowu.

— Za indyka wam jeszcze nie zapłaciłam, uciekliście wtedy.

— Ostawcie jejmościnko aż się więcej nazbiera. Ale przemówcie do pana, mój chłopak ani je, ani śpi, tłucze się po chałupie, jak opętany. Chlipnęła nagle i twarz zasłoniła fartuchem. Boję się, że mi się jeszcze dziecko zmarni. Widzicie, hambitny jest, chciałby na swojem siedzieć, tak już wierzył, że na tego gajnego pójdzie, że teraz jak przez rozumu chodzi. Tak sobie myślę, pójdę do was, zawdy kobita kobitę lepiej wyrozumi, moja jejmościnko.

Buchnęła płaczem. Pani Wanda byłaby najchętniej uciekła, a Walerka pochyliła się nad koszem.

— Zabrać proszę pani?

— Niech Walerka nie rusza!

sił dla tej pracy i wpływ na opinję publiczną w słowie i piśmie. Materjalną zaś będzie pomoc czy to pieniężna, czy też w naturze jak: żywność, ubrania, książki szkolne, książki do czytania, przybory do gier pokojowych i ruchowych, a najpilniejszą dostarczenie łóżek, sienników, naczyń kuchennych, potrzebnych do urządzenia kolonji letniej, na razie dla 70-ciu gruźlicą zagrożonych chłopców, jednej ze szkół powszech. w Krakowie, gdzie Związek rozpoczął swą pracę.

Błogosławieństwo Boże obiecane miłosiernym i wdzięczność nowego pokolenia, będzie chyba najlepszą pobudką do ofiarności, a zarazem zapłatą zbytnie wielką dla tych, którym leży na sercu dobro Kościoła i Ojczyzny.

W Krakowie, dnia 2 marca 1926.

Ks. Jan Masny, proboszcz św. Szczepana; **Marja Wodzicka,** prezesowa K. Zw. P.; **Ks. St. Kędzior,** katecheta; **Gajewski,** dyr. szkoły; **Anna Żeleńska,** przew. Sekc.; **R. Erdman, Zieliński,** delegaci rodziców.

Ofiary przyjmuje Kat. Związek Polek, ul. Szczepańska l. 5, II p., od godz. 11—1 w południe.

Park w Schönbrunnie.

(Wrażenia z podróży).

W przeciwieństwie do północnej strony zamku, skierowanej na dziedziniec przedzamkowy, który pokazuje na swem zaniedbanem obliczu zmarszczkę uwiądu starczego i piętno niewątpliwej śmierci, zwrócona jest strona zamku południowa ku ogromnej równinnej przestrzeni, idącej powoli pod wzgórze i wydobywającej się potem na jego grzbiet; przestrzeń ta, pocięta w długie linje chodników i silnie spięta równemi, sztucznemi wędzidłami alejowej uzdy, nie może wprawdzie bujać swobodnie i nie jest w stanie, jak fontanna, tryskać obfitemi strumieniami niczem niepohamowanego życia, mimo to jednak i mimo dwustu blisko lat, jakie na swych ramionach dźwiga, oraz mimo całego swego baroku, co się koniecznie do charakteru Schönbrunnskiego zamku dopasować usiłował, życie w niej nurtuje, nie dziewicze wprawdzie i od młodości dobrze już odeszłe, mimo wszystko jednak pełne, szerokie, męskie i bujne.

Park Schönbrunnski.

Po opuszczeniu bramy południowej zamku, natrafiamy w pobliżu niej na charakterystyczny punkt, z którego wydobywają się, jak ze swego źródła, wszystkie ważniejsze promienie rozbiegających się po całym ogrodzie aleji, chodników i dróżek, i do którego potem znowu wszystkie posłusznym nawrotem się schodzą, dając łatwym sposobem jak najlepszą drogę do zrozumienia układu i ustroju płaszczyzny parkowej.

I tak od zamku aż na wzgórze milczącym krokiem wśród trawników i kwiatów posuwa się naprzód szeroka, białym piaskiem przesypana i słońcem olśniona aleja, na której końcu, na wzgórzu już, na samym widnokręgu zrywa się wgórę na skrzydłach lekkich ścian fantastyczne, uśmiechnięte, jak szczęście, zjawisko Glorjetty.

— Moja jejmościnko, już mi ta tego nie róbcie, nie gardźcie, dawni państwo zawdy ze wsią byli w zgodzie i dobrze im było, a nam przy nich.

Nagle drzwi jadalni rozwarły się i stanął w nich Tadeusz Rencki, szybkiem spojrzeniem ogarnął kosz z kurczętami, oczekującą Walerkę, odświętnie wystrojoną Górną i rozpaloną rumieńcami twarz żony i czarne oczy rozbłysły gniewem.

— Czego tu Górna chce? Po co? Macie jaką sprawę, to wiecie do mnie drogę, na kuchnią się u mnie nie chodzi.

— Dyć proszę pana zarządcy, ja tylko do jejmościnki.

Wynoście się i już.

— Ja o mojego chłopaka.

— Wynoście się powiedziałem.

Górna koszyk zabrała i wysunęła się, kiwnąwszy jednak w progu na Walerkę, dziewczyna zwróciła się ku drzwiom, ale wstrzymał ją głos pana:

— W izbie masz siedzieć, rozumiesz!

Do jadalni wszedł, pani Wanda wsunęła się za nim z niemiłem uczuciem popełnionego przewinienia, chodził po pokoju, wreszcie zatrzymał się przed nią.

— Moja Wando, żadnych historji w przyszłości, jestem i pragnę być człowiekiem i urzędnikiem uczciwym. W kuchni posad się nie obsadza.

Pani Wanda myślała o nieszczęsnym indyku, chciała o nim powiedzieć, nie śmiała, bała się tych kochanych, czarnych oczu, które nagle na nią spojrzały, tak obco i wrogo. Nareszcie jednak zdobyła się na odwagę.

— Nigdy już i od nikogo nic nie przyjmę Tadku.

— Ślicznie! Szkoda tylko, że ci to musiałem aż... powiedzieć...

— Ale...

— No?

Spojrzał ku niej nagle podejrzliwie.

— Wzięłaś już co od niej może?

Pani Wanda rozczerwieniła się, łzy jej zawisnęły u rzęs.

— Zostawiła tu kiedyś... — Zająkała się i jasną główkę ukryła w dłoniach... indyka...

Spojrzał ku niej drwiąco:

— Ach, tego zapewne, o którym powiedziałaś, że został kupiony na jarmarku. Coraz piękniej. Cóż jeszcze masz na sumieniu?

— Nic.

— I tak dosyć. Więc za tego indyka nie zapłaciłaś?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W samym środku aleji i wogóle w samym środku parku bije pełnemi tętnicami studnia Neptuna, od której na prawo biegnie aleja w stronę menażerji — *Tiergarten*, na lewo zaś również aleja, kończąca się sztuczną ruiną rzymską i obeliskiem.

Przy opisach podróży używa się często wyrażeń: o g r o m n y, o l b r z y m i, r o z l e g ł y, w i e l k i, pojęć całkiem dopuszczalnych, chociaż względnych i nie dających ścisłego określenia opisywanego przedmiotu. Zmusza do tego wyobraźnia, która lubi rzeczywistość przekształcać, dodając jej rozmiarów i postać jej powiększając. Jeżeli miało to miejsce kiedykolwiek w dotychczasowym opisie naszej podróży, to gdy jest mowa o parku Schönbrunnskim, zastrzec się musimy jak najbezwzględniej, że niema ani cienia przesady w twierdzeniu, iż park ten to rzecz nad wyraz wielka, ogromna, olbrzymia! Powierzchnia jego wynosi więcej, niż półtora miljona metrów kwadratowych! Jest to przestrzeń tak wielka, że pokryłaby sobą całe śródmieście Wiednia, t. j. najstarszą część miasta, opiętą gigantycznemi ramami na całe kilometry rozpiętego rynku.

Aleje, chodniki, dróżki, przecinające się na wszystkie strony, tworzące kwadraty, prostokąty, trójkąty, ronda, suną się tanecznym skokiem naprzód, obejmując delikatnemi ramionami całe lasy drzew, niby potężny, niemożliwy do objęcia wzrokiem baldachim, pnący się ku niebu i rzucający na odpoczynek nizkich trawników błogosławiony cień. Byłby ten szmaragdowy baldachim szumiących liści rzucił się także na aleje i chodniki i nakrył je tarczami gęstych cieniów, gdyby nie ręka ogrodnika, która pojawiła się zawczasu ze sznurem i wszystko, co wychodziło poza ściśle odmierzoną linję, obstrzygła z taką skrupulatnością, że ani jeden listek nie śmie wychylić się poza wyznaczoną sobie granicę.

Lecz wszystko to jeszcze nie koniec. Gdyby zmysł estetyczny, co postarał się o stworzenie królestwa Schönbrunnskiego ogrodu, powiedział był sobie: dosyć na tem! załóżmy teraz ramiona na piersi i podziwiajmy! byłby wprawdzie pozostawił po sobie dzieło, o którem każdy, zwiedzający Wiedeń, mówićby musiał i poświęcić mu uwagę szczególną, lecz przecież dzieło to piękne nie posiadałoby zupełnie skończonej i nic już do życzenia nie pozostawiającej pełności, każdemu zaś z przechodniów, coby na nie zwrócił spojrzenie głębsze, dawałby się odczuwać brak czegoś, co znajdować się powinno, brak, który w każdym wypadku byłby chybą i zapomnieniem nie do przebaczenia.

Możliwości istnienia takiego braku twórcy parku nie dopuścili! Głosem duchowego wysiłku rzucili gromkie hasło i oto, jak chimeryczny sen, ożywiła się starożytna Hellada i Roma, ocknął się Olimp z dziesiątkami bogów i bogiń, zerwały się do lotu wszystkie bóstwa niebieskie, na błękitną toń morską napłynęły na perłowych, z piany morskiej utkanych konchach wszystkie bóstwa morskie, zadrżał radosnem zmartwychwstaniem Helikon z dziewiątką swoich muz — i cała ta muzyka dawno przebrzmiałej w życiu, lecz ustawicznie żyjącej w poezji mitologji spłynęła dziesiątkami posągów do parku, opromieniając go nimbem nieśmiertelności i chwały.

Wśród tej tłumnej, w kamieniu i marmurze zaklętej, żywej mitologji przebyłem czas niejaki, grążąc się w marzeniach. Słońce pieściło każdą z tych postaci dobrotliwie, drzewa rzucały, jako tło, silny cień, wietrzyk wałęsał się po alejach i gałęziach, szeleszcząc, niczem płynąca cicha woda, i szepcąc. Patrzyłem na każdy posąg z uwagą i podniesioną myślą. Kiedy zaś zabierałem się do wyjścia i melancholijnem pożegnaniem źrenic objąłem jeszcze raz każdy z posągów i cały ich marmurowo biały las, wszystkie one, najserdeczniejsza wewnętrznem skupieniem drużyna, zadrżały na jeden moment tętnieniem życia, rozradowały się ciepłem słonecznem i, jakby natchnięte homerycznym duchem wieszczenia, dały znak — głosem, wyczutym z najgłębszych tajnikach serca:

— Bądź zdrów...

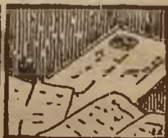
— Zobaczymy się jeszcze pod włoskiem niebem...

— Do widzenia w Italji...

Stanisław Zagórzański.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Z gminy Zebrzydowice otrzymała Redakcja pismo, zaopatrzone pieczęcią gminną, podpisem naczelnika gminy i 28 najpoważniejszych obywateli, które poniżej umieszczamy:

W r. 1906 przybył do naszej parafji przew. ks. dziekan Józef Nieć. Jest on wzorem troskliwego o los swych owieczek duszpasterza i nieskazitelnego obywatela. Jest jakby najlepszym ojcem w swojej rodzinie i pod względem religijnym i materjalnym. Nie szczędzi czasu na liczne zajęcia w Kasie Stefczyka, w Kółkach rolniczych, ale też niema gorliwszego kapłana w pracy czysto duszpasterskiej. Jest on wszystkiem dla dobra parafjan.

Czego on u nas nie dokonał?! Kościół zniszczony i obdarty odnowił, nowym parkanem otoczył. Pozłocony ołtarz główny i dwa boczne, dębowe ławki po obu stronach kościoła (z własnego drzewa!!), pokrycie kościoła czarno-paloną dachówką, odmalowanie kościoła przez artystę-malarza Karola Polityńskiego w r. 1924, wybudowanie nowej plebanji — to wszystko dużo mówiące — choć nie wszystkie — szczegóły owocnej pracy ks. dziekana.

O jak nas cieszy ten odnowiony przybytek Boży! A gminę tak to nie dużo kosztowało, bo na 12.000 zł (tyle kosztowało odnowienie kościoła) gmina zapłaciła tylko połowę, resztę pokrył sam ks. dziekan.

Jako jego owieczki poczuwamy się do obowiązku złożyć mu publiczne podziękowanie, jakoteż i jego

siostrze, która wiele dopomagała przy malowaniu kościoła, żywiąc pięć osób przez 6 miesięcy — serdeczne „Bóg zapłać“.

Zobrzydowice, dnia 20 lutego 1926.

Wdzięczni parafjanie.

Krzeszowice.

Pisze się długie nekrologi o sławnych osobach, ale Szanowna Redakcja „Dzwonu“ może łaskawie zamieści ciche wspomnienie o dziewczynie wiejskiej, co czysta jak promień dobiegła w 29 roku kresu życia swojego.

W sobotę, dnia 27 lutego odbył się pogrzeb ś. p. Marji Walczowskiej ze Żbika. Przeszła przez życie jak gwiazda cichej nocy, a jak bluszcz chwyta się drzewa, tak garnęła się całem sercem do Jezusa i Marji. Po dwakroć zabiegała o przyjęcie do klasztoru, nie dostąpiła tej łaski z powodu wątłego zdrowia. Z przedziwną pogodą ducha wypełniła wolę Bożą, dając rówieśniczkom mnogie przykłady pobożności, skromności, pokory i cierpliwości w życiu i w długiej chorobie. Trumnę jej otoczyły rzesze wiernych, a przedewszystkiem siostry III Zakonu ze Żbika, Czatkowic, Siedlca i Czernej. Ks. Proboszcz po nabożeństwie żałobnem przemówił nad grobem, sławiąc cnoty ś. p. Marji „bo pamiątka sprawiedliwego z chwałą“ (Przyp. 10), a pomnik jej: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“.

Pleszów.

W ubiegłym tygodniu obchodziła parafja Pleszów uroczystość pożegnania swego duszpasterza, przew. ks. kanonika Jana Skarbka, przeniesionego na nowe stanowisko do Oświęcimia. — Licznie zgromadzona ludność całej parafji żegnała go z głębokim smutkiem i żalem, dziękując mu za wieloletnią gorliwą pracę, przeżytą w najcięższych warunkach, bo w latach wojennych. Był on duszą parafji i brał udział w każdej pracy społecznej. Jego wielką zasługą jest uratowanie dzwonu od rekwizycji austrjackiej przez ukrycie go na polach pleszowskich, odnowienie i ozdobienie kościoła, jakoteż odnowienie starożytnych szat liturgicznych.

Odjeżdżającego ks. kanonika Skarbka w dowód swej wielkiej wdzięczności i miłości odprowadziła liczna banderja, na dworzec krakowski. — Szczęść Boże na nowej placówce Przezacnemu Kapłanowi!



Posiedzenie Ligi Narodów, które miało zawyrokować o naszem przyjęciu do Rady spełzło na niczem, bo franc. min. Briand z powodu upadku rządu, opuścił Genenę. Sensacyjne zdarzenie.

Po wejściu Niemców do Ligi Narodów (no i do Rady) wytworzyło się

w Europie nowe położenie polityczne.

Politycy dzielą się już dosyć wyraźnie na dwa obozy: niemiecko-anglosaski i łacińsko-słowiański. Rosja stoi poza nawiasem. Wejście Niemiec do Ligi Narodów najbardziej

otrzeźwiło Włochów.

Austrja bowiem umizga się aż zanadto do Berlina i coraz głośniej o połączeniu się Austrji z Niemcami. Włosi boją się takiej Germanji i potężny, oraz porywczy Mussolini rzucił hasło stworzenia

bloku przeciw Niemcom,

do którego mają należeć: Francja, Włochy, Jugosławja, Czechosłowacja i Polska. I tak — zupełnie niespodziewanie mamy dziś w polityce szczerego przyjaciela w dyktatorze i twórcy faszyzmu.

Taka jest najnowsza sensacja polityczna, która porządnie martwi Niemców, nas natomiast podnosi na duchu i zachęca do cichej, ale mozolnej pracy.

U nas w Polsce

nie mniejszą sensację wywołał

artykuł naczelnego dziennika „Germania“ niemieckiej partji katolickiej (centrum). Przyzwyczajeni jesteśmy, że w sprawach polskich i lutrzy i katolicy niemieccy niezbyt się różnią w poglądach. To też z żywem zadowoleniem podajemy uwagi „Germanji“:

> „My, w niemieckiem centrum, jesteśmy wolni od wszelkich antypolskich uprzedzeń. Pamiętamy jeszcze długoletnie braterstwo broni z polską partją z Poznania, Górnego Śląska i Prus zachodnich... Każdy rozsądny przyzna, że w niejednem wyprzedzamy Polaków, że się wiele od nas nauczyli. Ale naodwrót nie możemy prześlepiać, że i my od Polski w niejednem możemy skorzystać. **Patrzymy na Polskę, jako na sympatycznego członka zachodniej wspólnoty kulturalnej,** z którym możemy się porozumieć na gruncie pełnego równouprawnienia. Jakikolwiek wyraz przybierze polityczna sytuacja, **Polacy stoją Niemcom z religijnych i kulturalnych względów bliżej, niż Rosjanie.** Jak dla pokoju i rozwoju Zachodu koniecznem jest porozumienie Niemiec z Francją, taksamo koniecznem jest dokładne i mocne porozumienie Niemiec ze wschodnim sąsiadem... **Nie rozkład, ale umocnienie Polski leży w interesie Niemiec** Z tej i z tamtej strony Wisły jest dążność, by z pomocą katolickich kół obydwu krajów podjąć próbę rzeczywistego zbliżenia. Nie wahamy się stwierdzić, że te usiłowania znajdą u nas pełne uznanie i poparcie“.

Byłby już najwyższy czas, aby katolicy wszelkich krajów dali dowód nietylko trzeźwości w polityce, ale i myśli — Królestwa Chrystusowego, które jest ponad narodami.

Kochać swój naród, rozwijać jego siły i zdolności, ale tak, by drugiemu w drogę nie wchodzić, gdyż i drugi naród ma tosamo prawo do **życia.**

U NAS W KRAJU

nie dużo nowego. Tworzą się nowe stronnictwa, aby jeszcze więcej utrudniać i przeszkadzać w odrodzeniu Polski.

Tu i ówdzie słychać o zamiarach rozwiązania Sejmu i o rozpisaniu nowych wyborów. Sam Witos jest tego zdania. Moim zdaniem najlepiej byłoby rozwiązać ten niezdarny i mało robiący Sejm o 444 głowach i wybrać — najwięcej

sto posłów,

ale mądrych i zacnych. Po co tyle pieniędzy wydawać? Każdy poseł pobiera miesięcznie **940 zł !!!** — i jeszcze drugą lub trzecią pensję z życia prywatnego. Dużo krzykaczy i pyskaczy nie leciałoby do Sejmu, gdyby im dano pensję, jaką mają ludzie pracy! 500 zł i jazda koleją za darmo — to im zanadto wystarczy. **Wujaszek.**



Z PRACY XX. OBLATÓW. Dokończenie tego pięknego opisu, musieliśmy odłożyć do numeru następnego.

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI DO ARCHIPRESBITERA KOŚCIOŁA MARJACKIEGO. Rektor Uniw. Jagiell. prof. Dr Rostworowski, wystosował do archipresbitera kościoła Marjackiego w Krakowie, ks. inf. Dr. Kulinowskiego pismo imieniem Senatu akademickiego, w którem wyraża ks. Kulinowskiemu serdeczne podziękowanie za owocną blisko 23-letnią pracę na stanowisku prepozyta Kolegjaty św. Florjana.

200-LECIE KANONIZACJI ŚW. STANISŁAWA KOSTKI. W Warszawie odbyło się organizacyjne zebranie komitetu dwusetnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Koskti. Przewodniczącym wybrano prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Władysława Glinkę. Następnie ułożono program obchodu. Ponadto postanowiono postarać się o rozszerzenie święta tego na cały świat katolicki, ogłoszenie św. Stanisława patronem młodzieży w całym świecie, uzyskać dla Polski znaczniejsze relikwie świętego, ogłosić w prasie polskiej konkurs na utwór literacki o św. Stanisławie i urządzić zjazd katolicki w Warszawie, którego zadaniem byłoby ustalenie linji wytycznej w kierunku katolickiego wychowania młodzieży w naszych czasach. Następnie wyłoniono komitet wykonawczy, złożony z kilkudziesięciu osób, do którego między innymi weszli wice-marszałek Gdyk, ksiądz poseł Nowakowski, poseł Chaciński i inni, a wreszcie uchwalono wziąć udział w kongresie eucharystycznym dnia 20 czerwca b. r. i wysłać delegację.

POGRZEB Ś. P. ARCYB. CIEPLAKA. W Wilnie odbyło się posiedzenie komitetu pogrzebu ś. p. arcybiskupa Cieplaka. Zebraniu temu przewodniczył kanclerz kurji metropolitalnej, ks. prałat Chalecki; wyłoniło ono z pośród siebie prezydjum w składzie arcybiskupa Michalkiewicza, wojewody Malinowskiego, dyrektora Zdziechowskiego, prezydenta miasta Bańkowskiego, dowódcy obozu warownego generała Pożerskiego.

Odpowiedzi Redakcji.

Imka: Co to jest pod względem religijnym, pyta cię pan? Najżyczliwsze określenie może być takie: szerzenie obojętności religijnej, która niewątpliwie zaprowadzi pana do niedowiarstwa. Wychowywanie młodzieży w takiej obojętności może być zabójczem. Pod względem narodowym Imka też nie jest polecenia godna. Wieje od niej wiatr dziwny, nie nasz, nie polski, no i — nie katolicki. Masz pan bursę ks. Kuznowicza i kat. Związki młodzieży, tam dawać pieniądze.

K. Girs: Proszę napisać pod adresem: Wydawnictwa XX. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26. **Dwa listy** doszły, ale z powodu drobiazgowych szczegółów nie mogły być umieszczone. Prosimy nie zrażać się i pisać dalej. **Czytelniczka z Bolechowic:** „Bóg zapłać“ za uznanie i życzenia „żeby ani w jednym domie polskim Dzwonu nie brakło“. Myśli i wiersze (zwłaszcza do skowronka) piękne, ale brak im szaty poetyckiej. Po dłuższej próbie zawita i ta zaleta.

K. M., Lwów: Do „Dzwonu“ się nie nadaje, radzimy wysłać do „Głosu Narodu“ (Kraków, ul. św. Krzyża 11). **T. K., Lwów:** Przedpłatę na tygodnik Polski w Charbinie można przysłać na ręce p. Tadeusza Szukiewicza, Kraków, ul. Piotra Michałowskiego l. 9, I p. **Nowy Dzwonek** jest wydawany u OO. Bernardynów w Krakowie. **Ks. L. Fig...** Żądany adres: Kraków, ul. Smolarska 9. **Liczni:** Za słowo „moderny“ otrzymała Redakcja — ze wszystkich stron — zasłużone cięgi. Poprawimy się.

ORGANISTA, kawaler, z dobrym głosem i muzyką, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia: Urząd Parafjalny w Żabnicy p. Górka Węgierska, p. Żywiec.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.